GŁOS KOBIET

10 gr.

Nr. 15. Warszawa, 8 sierpnia 1937 r. Rok XXX

Jedyne pismo kobiet pracujących

Trucizna

Alkoholizm zakrada się w szeregi dziecięce

Wiedza lekarska uzbrojona w cudowne niemal środki, jak surowice, szczepionki, promienie, wypowiedziała walkę wrogowi ludzkości, mikrobom, i walkę tę wygrała. Spadła śmiertelność, wzrosła przeciętna długość życia, choroby zakaźne nie dziesiątkują ludności, bo nauka zwana **higieną** ma szerokie zastosowanie. Ludność przekonała się, że od kolebki aż do grobu można przejść łatwiej, jeżeli daje się wiarę dobrym radom higieny, dlatego np. w Warszawie 10 tysięcy niemowląt, należących do najbiedniejszej klasy społecznej, mogą matki utrzymać przy życiu i wychować, bo stosują się do przepisów „ośrodków zdrowia".

Jest jednak jeden wróg potężny, z którym nauka toczy bój zacięty i nie może się poszczycić dobrymi wynikami. Na imię temu wrogowi: **alkohol, wódka, pijaństwo.**

Niema takiej sposobności, która by się nie nadawała do picia alkoholu. Urodziny, chrzciny, imieniny, komunia, bierzmowanie, zaręczyny, ślub, rocznice różnego rodzaju, choroba, śmierć, dobre interesy i nieszczęścia, zawsze alkohol zajmuje „honorowe miejsce". Bez wódki nie można się weselić, bawić, używać życia, a na frasunek, wiadomo, dobry trunek.

Walka z używaniem alkoholu przechodziła różne koleje; od ustaw zakazujących produkowania i sprzedawania czyli prohibicji, jak w Ameryce Północnej od 1919 — 1931, do ograniczenia sprzedaży jak w Belgii, Finlandii i t. d. aż do zupełnej swobody w sprzedaży jak w wielu krajach Europy i innych częściach świata, po przez monopole państwowe, jednak spożycie alkoholu nie spada, a skarby państw czerpią z podatków nałożonych na alkohol, wódkę, wino, piwo i t. d. tak wielkie dochody, że odgrywają w budżetach poważną pozycję.

Medycyna mówi o szkodliwości alkoholu dla zdrowia, dzieci alkoholików mogą być upośledzone fizycznie i duchowo — głuchoniemi, ślepcy, jąkały i t. d — odczyty ilustrujące jakie zniszczenie robi alkohol w organizmie i tysiączne sposoby propagandy nie dają wyników, w stosunku do nakładu pracy. Nie można jednak złożyć broni. Jest bowiem jeszcze jedna możliwość jeżeli nie „pokonania wroga", to zmniejszenia jego natarcia, **jeżeli kobiety zrozumieją** jak wielkie możliwości spoczywają w ich rękach.

Wiemy doskonale, że wódka



jest nieszczęściem; tysiące rodzin nie zaznaje spokoju, bo ojciec jest alkoholikiem. Marnują się często wielkie zdolności, w kieliszku topi się szczęście rodziny i szczęście osobiste.

„Nawracanie" starych pijaków nie daje rezultatów, bo pijaństwo nałogowe, to już choroba, której nie uleczy ani złym ani dobrym słowem, tak jak gruźlicy, czy tyfusu.

Walkę z alkoholizmem należy rozpocząć kiedy człowiek stawia dopiero pierwsze kroki, t. zn. od dzieciństwa.

To jest dziedzina w której kobieta „króluje", gdzie ma wszystkie możliwości oddziaływania na swoje dzieci, przede wszystkim przykładem, t. zn. że sama nie może używać alkoholu i wpajanie w dzieci przekonania o szkodliwości alkoholu, nie tylko wódki.

Badania przeprowadzone wśród dzieci szkolnych i młodzieży dają wprost zastraszające wyniki. Ogromna większość pija wódkę, piwo, wina domowe, przy różnych okazjach, a część badanych dzieci zeznała, że pije codziennie. Komisje spotykały dzieci starsze, które już nałogowo piły wódkę.

Według danych departamentu służby zdrowia Ministerstwa Opieki Społ. opracowanych na podstawie ankiety urządzonej na obszarze 108-miu powiatów Rzeczypospolitej, stanowiących mniej niż połowę ogólnej liczby powiatów w Polsce, mamy 258.629 dzieci szkolnych w wieku od 7 do 14 lat pijących alkohol sporadycznie, 9.846 pijących nałogowo i 4.893 używających eteru sporadycznie i nałogowo.

Zaledwie 25 procent nie używa alkoholu, bo nie ma go w domu, albo rodzice nie pozwalają dzieciom nawet „ust umoczyć, spróbować jak smakuje".

Czy kobiety chcą świadomie szkodzić swoim dzieciom, dając im wódkę „na rozgrzanie", albo gdy chorują?

Nie zdają sobie sprawy jak wielkie jest ich przewinienie. Nie tylko szkodzą zdrowiu dzieci, ale nie jeden pijak stawiał „pierwsze kroki" w karierze pijackiej pod opiekuńczym okiem matki, nieświadomej swojej przewiny.

Przed młodym pokoleniem stoją wielkie zadania; przeżywamy okres poważnych wstrząsów, świat zmienia swoje oblicze. Stary porządek już się wali, trzeba budować nowe życie, dla szczęścia milionów znękanych, wyzyskiwanych, poniewieranych ludzi.

Mogą tego wielkiego dzieła dokonać ludzie świadomi a więc **trzeźwi.**

Żeby opóźnić walkę wyzwoleńczą, klasy rządzące „przyjaznym okiem" z wyrozumiałością patrzą na pijaństwo mas ludowych. Nie tylko interes skarbu państwa, ale w pierwszym rzędzie interes klas posiadających odgrywa ważną rolę.

Zrozumienie tych ważnych zagadnień jest obowiązkiem kobiet, a matek w pierwszym rzędzie. Stanąć do walki z wrogiem - alkoholem leży w interesie młodego pokolenia.

Hasło brzmi: Dzieciom i młodzieży nie wolno dawać alkoholu, wódki, wina, piwa, likieru, rumu.

Alkohol zabija duszę, niszczy zdrowie.

„Błogosławieństwo" zawsze dla biednych

Urodzenie dziecka jest rzeczą normalną i rodzą je kobiety na całym świecie, a liczba **2 miliardów** ludzi zamieszkujących kulę ziemską jest tego wystarczającym dowodem. Ludzie zamożni, czy t. zw. inteligencja mają małą ilość dzieci. Klasa robotnicza i chłopi są głównymi „dostarczycielami" nowych obywateli. Im biedniejsza rodzina, tym ma więcej dzieci, a stopień kultury odgrywa wielką rolę.

Kilkoro dzieci, urodzonych nawet w dłuższym okresie czasu, sprawia dużo kłopotu, jeżeli rodzice nie są dostatecznie zarabiającymi ludźmi. „Biednemu wiatr zawsze wieje w oczy", mówi przysłowie, to też często kobiety, które ciężar wychowania dziecka muszą same dźwigać, rodzą bliźnięta, trojaczki a nawet pięcioraczki, jak żona robotnika w Kanadzie. (Te pięcioraczki opłaciły się rodzicom, bo Amerykanie zebrali dla nich bardzo dużo dolarów). Ale rekord płodności pobiła żona robotnika w Londynie. Pani Gouning urodziła trzecią parę bliźniąt w ciągu czterech lat.

Sześcioro dzieci dla ojca zarabiającego na utrzymanie rodziny, na przestrzeni tak krótkiego czasu, nie może być błogosławieństwem, ale dopustem, chyba, że w Londynie, gdzie socjaliści sprawują rządy, miasto pośpieszy matce z wydatną pomocą.

Niewola

Rządy „zbawiciela" Niemiec, Hitlera, budzą obawy nawet u tych ugrupowań, które jeszcze nie dawno z zachwytem mówiły i pisały o silnej i zdecydowanej woli dyktatora, wyprowadzenia Niemiec z niewoli socjalistów i komunistów do faszystowskiej szczęśliwości.

Gdyby obywatele 3-ciej Rzeszy mogli przemówić, świat cały dopiero dowiedziałby się, jak ten raj hitlerowski wygląda. Wystarczą jednak i te wiadomości, których ukryć nie można.

Rządcy niemieccy nastawieni są na wojnę, jak to na wojence ładnie, przekonywują swoich poddanych wszystkimi sposobami. Parady przy dźwiękach muzyki, zjazdy masowe, kino, radio, mówi „o honorze zdeptanym" przez wrogów, a wrogowie to cały świat z Żydami i komunistami na czele.

Niemcy to naród „wybrany"; a ponieważ nikt nie chce dać wiary tej hitlerowskiej prawdzie, a więc wojną che niewiernych przekonać.

Rośnie też z dnia na dzień siła wojenna Niemiec, zagrażająca pokojowi świata, ale wzrasta w tej samej szybkości nędza ludu.

Pod silną pięścią dyktatora Goeringa obdziera się robotników, chłopów, inteligencję pracującą z zarobków, przepisując równocześnie ilości „jadła i napitku". Ograniczono spożywanie mięsa, masła, jaj, chleba, kartofli; słynne piwo niemieckie uległo zmianie w produkcji, niema materiałów wełnianych i t. d.

Ale i te ograniczenia nie wystarczają dyktatorom. Wydano więc rozkaz zbierania wszystkich odpadków kuchennych, papierków, korków; dzieci szkolne obchodzą miasto i osiedla i gromadzą „skarby" ze śmietników dla „umiłowanej ojczyzny".

Ludność w Niemczech żyje pod strasznym przymusem; dyktatorzy zaglądają do sypialni i dowiadują się, czy obywatele spełniają ciążący na nich „obowiązek". Biada kobietom, jeżeli nie spełniają „tego obowiązku", mąż straci pracę, i może znaleźć się w obozie koncentracyjnym. Dyktatorzy muszą mieć „ochotników" dla walki z czerwonymi na całym świecie.

Strach padł na ludność, kiedy ogłoszono rozkaz zabraniający używania złota dla celów dentystycznych. Za miesiąc może się okazać, że to zarządzenie działa wstecz i nieszczęśliwcom nakaże się, żeby poddali się wyrwaniu złotych zębów. Ludzie obawiają się „gęby otworzyć", żeby zęby ich nie zdradziły.

Mają także nie małe zmartwienie... łysi, tak właśnie łysi. Zarządzono bowiem zbiórkę włosów ludzkich, która ma dać setki tysięcy kilogramów dla celów zbrojeniowych. 65 milionów mieszkańców żyje w niewoli, pod najściślejszym dozorem dziesiątków tysięcy „mężów zaufania" dyktatury.

Rodzicie nie mają żadnego wpływu na wychowanie dzieci, wyręcza ich wola Führera. Sprawy sumienia są także ujęte w szorstkie rękawice władzy. W więzieniach siedzą dla sprawiedliwości i księża katoliccy, ewangelicy, Kalwini i Żydzi. Mogą rozmyślać nad znikomościami świata; jeszcze niedawno widzieli w Hitlerze oswobodziciela Niemiec z „czerwonego" niebezpieczeństwa.

Kraje dyktatorskie podobne są do wielkich więzień; tak w Niemczech, jak we Włoszech jak i w Rosji, człowiek nie ma żadnego znaczenia, jego wola jest podporządkowana wyższej woli, która przecież lepiej wie, co obywatelom potrzebne do szczęścia.

Nie może być mowy o szczęściu u ludzi zakutych w kajdany, żyjących pod obuchem strachu. Rodzice obawiają się dzieci, pracodawcy swoich podwładnych, a ludzie zależni boją się wszystkiego, bo nie wiadomo z której strony spadnie grom.

Nawet w najbardziej zaufanym gronie owija się np. słuchawkę telefonu chustką. Żartem zrobiona uwaga, może dojść przez podsłuch telefoniczny do wiadomości władzy a wtenczas biada śmiałkowi. Więzienie, obóz, utrata pracy, szykany w najlepszym wypadku.

W Polsce „obóz narodowy", endecy, oenery i różni karierowicze, chcieliby kraj zbawić na modłę niemiecką.

Pielgrzymują do świętego państwa faszystowskiego, żeby się nauczyć w jaki sposób dojść do takiej szczęśliwości jak w Niemczech.

Szkodnicy, podpalają dach nad głową.

Nie szukam dziury w całym

Potrzeba i spekulacja

Niedość, że człek ma swoje ziemskie zmartwienia, musi jeszcze zajmować się niebieskimi sprawami i rozważać, czy to źle, czy dobrze, gdy deszcz nie chce padać. A najgorsze, że z pomieszania jednych spraw z drugimi nic zrozumieć nie może.

Proszę zważyć. Od lat klarują nam dokoła, że kryzys bierze się z nadmiaru, że niby bieda jest na świecie, bo wszystkiego jest za dużo. Że ludziska pracy nie mają, bo za dużo towarów wyfabrykowano. I raz wraz słyszymy, jak przy tej chorobie kryzysowej stosuje się niszczenie zboża, owoców czy innych towarów, żeby móc znowu wzmóc produkcję. Takie niby puszczanie krwi dla dobra pacjenta.

Ale co ma piernik do wiatraka, a pogoda do kryzysu? Zaraz, zaraz, dojdziemy i do tego.

Ponieważ w tym roku do regulacji kryzysu zabrało się niebo i zionie posuchą w ciągu kilku miesięcy — powinniśmy się cieszyć, że żyto uschnie na pniu — i nie trzeba go będzie palić, że owoce powiędną, zanim zdołają dojrzeć, że jednym słowem „upust krwi" towarowej odbędzie się bez naszej, a przy niebieskiej pomocy.

Mieszkam teraz na wsi i co dnia z drżeniem spoglądam na niebo, czy aby jaka swawolna chmurka nie zechce zepsuć tak ślicznie zapowiadającego się nieurodzaju, którego podobno jak manny niebieskiej wypatrują ludzie, pragnący zażegnać kryzys.

Właśnie zwierzam się ze swych obaw przed pewnym dwumorgowym gospodarzem:

— No w tym roku, Bogu dzięki, będzie lepiej, jeżeli tylko posucha się nie skończy, — mówię do chłopa, a ponieważ ten spogląda na mnie jakbym spadła z byka, tłumaczę mu, jakie to dobrodziejstwa spłyną dla kraju z tego, że będzie za mało żyta, kartofli, kapusty, owoców.

Dla lepszego zaś wyjaśnienia sprawy opowiadam, jak to pewnej naszej hucie szklanej związek właścicieli hut płaci duże sumy zo to, że jest ona nieczynna, czyli nie pomnaża ilości towarów, a znów zagraniczni plantatorzy spalili ogromny zbiór kawy, żeby móc sprzedać po dobrej cenie zapasy ze swych magazynów.

— Musi mają oni wszyscy kiepsko w głowie, — odpowiedział chłopek na moje mądre wywody, — kiedy nie rozumieją, że to co dla nich — znaczy za dużo, to dla głodnego znaczy za mało. Żebym ja na moich dwuch morgach miał 3 razy większy urodzaj od najlepszego — jeszczebym potrafił to z moją rodziną i chudobą przejeść. I tyle tylko, że mniej zaciskalibyśmy pasa. Bo co innego pracować na spekulację, a co innego na zatkanie głodnej gęby...

Przyznaję szczerze, że wykład gospodarza jest mądrzejszy, niż wywody, które czytałam w niektórych gazetach i książkach. — Rozumiem już, że od przybytku głowa może boleć spekulantów, ale nie ludzi, żyjących z pracy rąk.

Biedny chłop, ani robotnik nie boi się nadmiaru — bo mu nigdy jeszcze nie dokuczył.

I od chwili tej rozmowy wraz z całą wsią szukam na niebie chmur— zwiastunek deszczu, zapowiedzi poprawy urodzaju, który — już wiem— straszy tylko pasorzytów — spekulantów.

NAT.

Równa płaca za równą pracę

Od kilku dziesiątków lat socjaliści i klasowe związki zawodowe mają w swoim programie słuszne żądanie równej płacy dla mężczyzn i kobiet za równą pracę.

Płeć nie może dawać kapitaliście wielkiemu czy małemu, prawa do krzywdzenia pracownika.

Niższa skala zarobkowa dla kobiet, chociaż wykonują pracę, której mężczyźni często nawet wykonać nie umieją, albo zdolnościami dorównują mężczyznom, jest wynikiem przekonania, krzywdzącego kobietę, o ich niższości.

Na przestrzeni wieków całych wykonywały ciężką i odpowiedzialną pracę, bez uznania i podzięki. Kobiety same nie rozumiejąc swojej wartości godziły się na takie ustosunkowanie się świata. Nie miały zresztą wielkich możliwości obrony, skazane na łaskę i nie łaskę panów i władzy.

Dopiero od lat kilkudziesięciu sprawa płacy za pracę kobiet stała się zagadnieniem o wielkim znaczeniu, kiedy masami znalazły się one na rynku pracy i niskimi zarobkami konkurowały z mężczyznami w fabrykach, warsztatach, biurach it.d.

Międzynarodowy klasowy związek włókienniczy na ostatnim kongresie postawił sprawę równej płacy dla kobiet jako sprawę do załatwienia we wszystkich krajach. Fabrykanci dają chętnie pracę kobietom jeżeli mogą „zaoszczędzić" przez niższe stawki.

Na tym tle wybuchł zatarg w fabryce wyrobów metalowych w Bielsku u Karola Güntera. Przyjęto kobiety do pracy, którą dotychczas wykonywali mężczyźni — na niższe stawki. Robotnicy zagrozili strajkiem i przerwali pracę na godzinę, żądając dla kobiet takich stawek jakie obowiązywały dotychczas.

Kierownictwo fabryki musiało zgodzić się ze słusznymi żądaniami załogi. Robotnicy musieli stanąć do walki wobec groźby obniżenia zarobków dla wszystkich, bo nie ulega wątpliwości, że stopniowo obniżonoby płace mężczyzn, pod groźbą, że przyjdą na ich miejsce kobiety.

Związki zawodowe muszą zagadnienie równej płacy postawić jako jedno z czołowych zadań na najbliższą przyszłość, we wszystkich zawodach. Mechanizacja ułatwia zastępowanie mężczyzn przez kobiety w pracy w fabrykach, jest to woda na młyn przedsiębiorców.

Oczywiście, żądamy wolności pracy tak dla mężczyzn, jak dla kobiet, żądamy jednak równocześnie, żeby kobiet nie wyzyskiwano. Niższa płaca za równą pracę zagraża interesom całej klasy robotniczej.

Kobiety znajdą obronę tylko w organizacjach zawodowych, kierowanych przez socjalistów.

Zatarg w przemyśle włókienniczym i górniczym

Konieczność podniesienia zarobków dla wszystkich ludzi pracujących nie ulega żadnej dyskusji. Nie może być mowy o dźwignięciu Polski wzwyż, przy głodowych dochodach milionów ludzi.

Klasowe związki zawodowe spełniają ważną rolę w walce o podniesienie skali płac, higienę pracy i ludzkie traktowanie robotników.

Dwie kategorie robotników stoją w ogniu walki o spełnienie wysuniętych żądań. Klasowy związek górników wysunął postulat 6-godzinnego dnia pracy i zmusił czynniki rządowe, pod groźbą strajku, do zajęcia się tą sprawą, osiągając chwilowo częściowe spełnienie żądań. Skrócono czas pracy pod ziemią o pół godziny, pogotowie robotnicze osiągnęło wielki sukces, zamiast 12 godzin 8 godzin it.d.

Górnicy nie złożyli broni, dalej walczyć będą o spełnienie słusznych żądań; jest to bezpośrednia walka z klęską bezrobocia, bo skrócony czas pracy daje możliwość zatrudnienia większej ilości rąk roboczych.

W przemyśle włókienniczym, gdzie zarobki są nieprawdopodobnie niskie, bo załogi fabryczne stanowią w większości kobiety, podniesienie płac jest wprost nakazem. To też klasowy związek, w porozumieniu z innymi związkami, wypowiedział umowę zbiorową i zażądał podwyżki płac.

Przemysłowcy na żądania robotników się nie zgodzili, zawisła więc groźba strajku nad okręgiem łódzkim. Sprawa oparła się o orzeczenie komisji rozjemczej, powołanej przez Min. Opieki Społecznej. 4 sierpnia rozpoczęły się posiedzenia, rozpatrywane będą wszystkie żądania robotników, między innymi sprawa zrównania płac robotnic z płacami robotników, unormowania ilości obsługi krosien i maszyn i regulamin delegatów fabrycznych.

W okręgu bielsko - bialskim (Śląsk Cieszyński) doszło do chwilowego porozumienia, robotnicy otrzymali 10 procent podwyżki.

Akcję prowadzą klasowe związki, z tow. **Szczerkowskim, Walczakiem, Pyszem** na czele, którzy mając za sobą powagę tak silnej organizacji, mogą z całą stanowczością żądać podwyżki zarobków.

Dla okręgu łódzkiego walka w najostrzejszej formie nie jest nowością. Strajk generalny już nie raz jeden decydował o wygranej.

Minęły bowiem bezpowrotnie czasy, kiedy kobiety biernie patrzyły na walkę robotników, ulegając wpływom żółtych, zdradzieckich związków. Stanowią one o sile związku klasowego, do którego garną się masowo z całym zaufaniem, że znajdą tam pomoc i opiekę.

Na terenie fabrycznym nie zniosą zdrady, czego dowód dały w przędzalni Schmelzera w Myszkowie. Po zakończeniu krótkotrwałego strajku o podwyżkę płac, uwieńczonego wygraną, doszło do ostrej walki z robotnicami, które do strajku nie przyłączyły się.

Po podjęciu pracy zapakowały dwie zdrajczynie do wózków, wyniosły je za bramę fabryczną i zabroniły wrócić do pracy.

Dla „parszywych owiec" nie ma miejsca między uświadomionymi i ofiarnie walczącymi robotnicami.

Ważą się losy wielkiej liczby pracujących; jedno nie ulega wątpliwości że: klasowe związku zawodowe, to jedyna obrona najżywotniejszych interesów świata pracy.

Ukaraj rękę...

Bomba w Świdrach Małych

W Świdrach Małych, odległych 20 km. od Warszawy ma małą posiadłość pułkownik Adam Koc, wybitny człowiek obozu legionowego, jeden z kierowników obozu sanacyjnego i ostatnio przewodniczący Obozu Zjednoczenia Narodowego czyli „Ozonu".

Deklaracja pułk. Koca ogłoszona przed kilkoma miesiącami nie pozostawiała żadnych wątpliwości, że „Ozon" steruje ku prawicy i ma na celu połączenie wszystkich żywiołów, które się zgodzą z deklaracją.

Organizację nowego obozu prowadzi się przy udziale dawnych wodzów sanacyjnych pod „nowymi" hasłami, o jedności narodowej, interesie państwa.

Zastanawiające jest, że „interes państwa" leży właśnie na prawicy, między innymi i u tych którzy rzucali i rzucają petardy, bomby nie tylko na stragany żydowskie ale i na polskie uniwersytety i mieszkania polskich profesorów jak to było w Wilnie.

Zamachowcy spotykali się z wyjątkową wyrozumiałością władz; bawili się chłopcy, dając folgę tempramentom.

Zbrodnicza akcja dezorganizowała życie publiczne w Polsce, wyrządzając szkody i na terenie międzynarodowym.

Argumentem przekonywującym stała się petarda, bomba z mechanizmem zegarowym, nóż, żyletka, łom, kastet. Przemoc fizyczna zaczęła odgrywać ważną rolę w życiu publicznym.

Aż pewnego wieczoru pod bramą ogrodu otaczającego domek pułkownika Koca, wybuchła bomba, zabijając zamachowca **Wojciecha Bieganka**, zamieszkałego we wsi Różopole, pow. krotoszyński w Poznańskim. W zamachu współudział brał jego brat Jan Bieganek, zaaresztowany przez sędziego śledczego.

Nie zostały jeszcze podane do wiadomości publicznej, drogą urzędową, dane dotyczące tych nikczemników, którzy posługiwali się kryminalistami, żeby zabić pułk. Koca. Spisek przygotowany z drobiazgową dokładnością, świadczy, że działały siły ukryte ale świadome swoich celów.

Potępiamy mord skrytobójczy w walce politycznej, a zamach w Świdrach Małych spotkał się z surowym osądem całej uczciwej opinii publicznej w Polsce.

Socjaliści z P. P. S. na czele walczą o wolność obywateli w Polsce. W demokratycznych państwach łatwiej przeciwstawić się agitacji zbrodniczej kryjącej pod zdradzieckimi hasłami broń, działającą trująco na całe życie publiczne.

Dowiemy się pewnie nie długo, gdzie tkwią sprężyny zdradliwej zbrodni, kto dał zamachowcom bombę, która zabiła Wojciecha Bieganka.

Niedaleko pada jabłko od jabłoni

Co młoda para przed ślubem wiedzieć powinna

Zazdrość to uczucie wielce nieszlachetne. Ale niechęć, przechodząca chwilami w nienawiść, i to jeszcze w stosunku do własnego dziecka — jest jeszcze mniej piękna.

Obydwie te przywary obrały sobie za siedlisko duszę pani Rowińskiej. Nie zazdrości ona nikomu ani pięknego mieszkania, choć sama mieszka w nędznej izdebce, ani dobrej posady, ani nawet majątku. Ale zazdrości każdemu kto ma zdrowe i ładne dzieci. Bo los srodze się z nią obszedł: pierwszych dwoje dzieci urodziło się nieżywe, a gdy wreszcie przyszła na świat jej Helenka — jedynaczka, niedość, że mała nie mówi, choć ma już cztery lata, ale nadomiar złego jest brzydka i strasznie nerwowa. Trudno zdobyć się na miłość macierzyńską dla potworka, co wciąż krzyczy i bije wszystko i wszystkich dokoła.

Wiele, wiele gorzkich łez wylała biedna kobiecina, biegała z dzieckiem po doktorach, którzy przed tym wypytywali o ojca, babkę, dziadków, ciotki i wujków, ale poradzić nic nie potrafili, a potem mówili tylko: „Dziedzicznie obciążona" — i rozkładali ręce.

*I lekarze istotnie nic już pomóc nie mogli, bo pani Rowińska powinna była o tym wszystkim, czego się od nich dowiedziała teraz, **WIEDZIEĆ PRZED ŚLUBEM**, a nie byłaby na świat przyszła kaleka - Helenka, ani nie urodziło by się jej starsze rodzeństwo z pieczęcią śmierci w zaraniu istnienia.*

Posłuchajcie, co ustalili lekarze w rozmowie z panią Rowińską. Otóż okazało się, że w rodzinie jej męża były aż trzy osoby umysłowo chore, z których dwie ponadto cierpiały na chorobę św. Wita, w rodzinie zaś pani Rowińskiej krążyły jakieś opowieści o głuchoniemej pra czy nawet pra-pra babce.

Lekarze wyjaśnili biednej pani Rowińskiej, że te właśnie usterki krewnych, o których istnieniu nikt nawet nie myślał, na mocy prawa dziedziczenia skrupiły się na nieszczęśliwej Helence, ofierze nieświadomości jej rodziców.

Gdyby przed pobraniem się zasięgnęli oni rady lekarza, dowiedzieliby się, że skazani są na płodzenie potomstwa kalekiego, istot, nie zasługujących na miano ludzi — i że wskutek tego nie wolno im mieć dzieci. Takie jest prawo życia. Niedaleko pada jabłko od jabłoni — a gdy chodzi o ludzi — widzimy jak często dzieci podobne są do rodziców, dziadów, przy czym dziedziczą oni po nich nie tylko podobieństwo zewnętrzne, ale i budowę organów wewnętrznych i skłonności do chorób i wreszcie wady tak straszne jak głuchoniemotę i t. p.

*Zagadnieniami tymi zajmuje się specjalna nauka **EUGENIKA**, na całym świecie—i u nas w Polsce— istnieją Towarzystwa Eugeniczne, które prowadzą akcję uświadamiającą w tej dziedzinie. Między innymi instytucjami — prowadzą one **PORADNIE PRZEDŚLUBNE**.*

Gdyby każda młoda para zwracała się przed ślubem do takiej poradni mniej byłoby smutnych, nieraz tragicznych niespodzianek w jej dalszym pożyciu.

NA DALEKIEJ PÓŁNOCY

Pelpel, Imtourgin i Kutawja zbliżyli się do namiotu.

Pośrodku obszernego namiotu płonęły lampki, pełne tłuszczu jeleniego, a nad lampkami w dwóch kotłach gotowało się mięso.

Na przedzie obok podniesionej ścianki łoża siedzieli dwaj ludzie. Pili herbatę. Jeden z nich — sam Ermeczyn, był zupełnie nagi. Ciało miał czerwone i spocone. Drugi — szczupły, o wielkich wąsach, miał na sobie szare ubranie z błyszczącymi guzikami. Popijał małymi łykami herbatę ze spodeczka, gładząc przytym wąsy.

ZNOWU TEN CZAJNIK.

Imteurgin i Kutuwja usiedli obok gospodarza i pościągali koszule przez głowy.

Żona Ermeczyna, czarnowłosa, o czerwonej twarzy kobieta, przesunęła wiszący na haku duży miedziany czajnik.

— Patrzcie, to mój nowy czajnik — szepnął zcicha Imteurgin, trącając łokciem Pelpela.

Pelpel dotknął palcem gorącego czajnika.

— I mój też, — rzekł, dmuchając na rękę — oddałem za ten czajnik wszystkie swoje lisy.

Ermeczyn spojrzał na nich niechętnie i zawołał na żonę:

— Daj gościom herbaty!

Goście w milczeniu zabrali się do picia.

Wypili po jednej filiżance; potem dostali drugą, trzecią. Gospodyni coraz to niżej nachylała czajnik. Potem zdjęła go z haka i wyszła, by znów napełnić śniegiem. Wtedy Ermeczyn wytarł lisim ogonem spoconą twarz, odchrząknął i rzekł:

— Przyjeżdża do nas tek-erem. I ruski szaman też.

— Co wiozą? — spytał Pelpel.

— Dużo dobrych rzeczy — rzekł Ermeczyn, — wiozą podarunki.

— Psi ludzie podarunków zadarmo nie rozdają — rzekł Pelpel.

JADĄ...

W tej chwili do namiotu wsunęła się głoda Tyrki.

— Psy lecą — krzyknął.

Wszyscy wciągnęli koszule i wyszli z namiotu.

Hen, daleko na białym śniegu, jak wielkie robaki, ciemniały zaprzęgi.

Psy przed namiotem, poczuwszy zdaleka obce, zawarczały gniewnie. Odpowiedział im ledwie dosłyszalny skowyt. Potem zaskrzypiały płozy sań. Pięć sań, pięć zaprzęgów. Widać już teraz, ile psów biegnie w każdym zaprzęgu.

— Goście przyjechali — krzyknął Tyrki.

Na dwóch przednich, przywiązanych do siebie saniach, siedzieli dwaj ludzie w długich kuchlankach.[1]) Obok pierwszego zaprzęgu biegł człowiek niskiego wzrostu w futrzanej, sięgającej do kolan koszuli. Człowiek ten krzyczał głośno i wymachiwał kijem.

— Dobrze biega, silny człowiek — rzekł Ermeczyn. — Inne sanie pozostały daleko w tyle.

Trzema tylnymi również przywiązanymi razem saniami kierował inny człowiek. Całą długość jego sań zajmowały wielkie worki.

Miejscowi ludzie zbili się w gromadkę przed namiotami.

— Toj, toj! — krzyknął nagle mały człowiek i, wsuwając kij pomiędzy płozy, zatrzymał pierwsze sanie.

Psy stanęły jak wryte — pyski z wywalonymi językami wetknęły w śnieg.

Z tłumu ludzi, rozpychając innych, wypadł Ermeczyn. Podbiegł do przednich sań, podał rękę człowiekowi w pstrej kuchlance. Człowiek wygramolił się i zaczął tupać nogami, obutymi w futrzane buty. Potem, oparty na ramieniu Ermeczyna, wolnym krokiem powlókł się do czarnego namiotu.

Drugi człowiek w kuchlance wyszedł z sań o własnych siłach i poszedł za nimi.

Miejscowi chłopcy pchali się, chcąc się przyjrzyć przybyłym, lecz Ermeczyn huknął na nich groźnie i chłopcy oddalili się zwolna.

— A jednak zdążyłem spojrzeć na psiarzy, — rzekł Kutuwja. — Jacyś zupełnie inni ludzie. Nigdy jeszcze takich nie widziałem. Jeden ma na ramionach czerwone łatki, a drugi — szerokie rękawy, szersze od moich spodni[2]).

— Ja też ich widziałem, — rzekł Tyllun — jeden ma włosy krótkie, a drugi — długie, dłuższe niż Kuch.

Długo jeszcze krążyli chłopcy pomiędzy namiotami i dopiero, gdy się ściemniło, rozeszli się każdy w swoją stronę.

Cisza zaległa osiedle. Tylko przed namiotem Ermeczyna długo jeszcze uwijali się przyjezdni. Przenosili z sań do namiotu wielkie, pękate, naładowane po brzegi worki.

PSI LUDZIE.

— Słuchajcie, jeleni ludzie, — rzekł następnego dnia rankiem człowiek z czerwonemi łatkami. — Wielki cesarz, władca słońca, przysyła wam podarki. Oto one.

Wskazał na kupę skórzanych worków.

— Wczoraj worki były grubsze — rzekł Imteurgin. — Schudły przez noc. Sama skóra została.

Człowiek z czerwonymi łatkami zamilkł raptownie i spojrzał groźnie na Imteurgina.

— Głupstwa gadasz — powiedział. — Myślisz może, żeśmy sobie coś wzięli?

— A możeście i wzięli, — odezwał się Kutuwja, wysuwając głowę z za ramienia ojca. — Worki były wczoraj grubsze.

— Kto tam rozpuścił gębę — krzyknął człowiek z czerwonymi łatkami, szukając wzrokiem Kutuwji. — Pokaż no się!

Lecz w tej samej chwili drugi z gości wysunął się naprzód. Obecni zauważyli, że ma on bardzo szerokie rękawy. W ręce trzymał miedzianą pałeczkę z przybitą do niej drugą, poprzeczną. Podniósł ją w górę, opuścił w dół, potem przesunął naprawo i nalewo i zaśpiewał grubym głosem, przypominającym ryk niedźwiedzia.

Kobiety zadrżały ze strachu i pochowały się za plecy mężczyzn.

Tymczasem człowiek w szerokich rękawach, opuścił miedzianą pałeczkę. Jednocześnie inny — krótkonogi, wyniósł z namiotu drewnianą skrzynkę i postawił ją na sanie.

Człowiek w szerokich rękawach otworzył skrzynkę, wyjął błyszczącą szatę i włożył przez głowę. Potem wyciągnął jeszcze pomalowane deski i miedzianą miseczkę na trzech długich łańcuszkach. Miseczkę dał do rąk krótkonogiemu, a deski postawił na saniach, oparłszy je o worki.

— Spójrzcie, spójrzcie! — zawołały kobiety. — Z jego desek patrzą na nas ludzie. Oczy mają okrągłe, a twarze długie.

Człowiek w błyszczącej szacie dotknął wargami każdej deski pokolei. Potem wziął z rąk krótkonogiego miedzianą miseczkę.

Z miseczki buchnął ciemny kłąb dymu.

— Śmierdzi, — rzekł Karawja, odwracając głowę, — jagdyby palono skórę foki.

Imteurgin wciągnął nosem powietrze i też się skrzywił.

— Tak śmierdzi gronostaj, kiedy wpada w sidła — rzekł.

Człowiek w błyszczącej szacie ujął miskę za końce łańcuszków i, wymachując nią naprawo i nalewo, zaśpiewał głośno.

— Ma gruby głos — powiedziały kobiety. — Nie wchodzi do uszu. Ale koszula jest ładna. Skąd wziął taką? Zapewne ich jelenie mają taką skórę.

A tymczasem on uderzał powietrze miedzianą miseczką, to zwracając się do ludzi twarzą, to znów odwracając się plecami. Chodził powoli tam i spowrotem, kłaniał się nisko i przez cały czas nie przestawał śpiewać.

Kiedy wreszcie umilkł, zaczęli śpiewać inni: człowiek z czerwonymi łatkami na ramionach, i krótkonogi, i rudy z zielonego namiotu. Rudy stał nieco dalej. Głowę miał przewiązaną chustką, spod której wyglądały kosmyki czerwonych włosów. Śpiewał cienkim głosikiem, jak kobieta, tamci dwaj śpiewali ochryple, lecz głośno.

Potem wszyscy padli na kolana, uderzyli głowami o ziemię i wstali.

Człowiek w błyszczącej szacie znowu podniósł do góry miedzianą pałeczkę, i goście — jeden za drugim — otarli o nią brody. Potem zdjął błyszczącą szatę, schował ją do skrzynki razem z deskami i miseczką, i wszedł do namiotu. Za nim wszedł, utykając, rudy.

Miejscowi ludzie w milczeniu przyglądali się temu.

(d. c. n.).

---

[1]) Długa futrzana koszula z kapiszonem. Szyje się zwykle z podwójnego futra — włosem do wewnątrz i włosem nazewnątrz.

[2]) Czerwone łaty na ramionach — czerwone naramienniki kozackie. Szerokie rękawy popa.

M. Bojarska

Dzień Akwizytora

„Młody człowiek z dobrą prezencją zarobić może 300 zł. miesięcznie" — przeczytał Witold w rozmieszczonym za siatką dzienniku.

— Otóż, proszę pana — wyjaśniał zażywny pan dyrektor firmy „Czyści — Kurze" — będzie pan chodził po większych kamienicach, do frontowych lokali z propozycją kupna odkurzaczy, od każdego sprzedanego odkurzacza otrzyma pan 15 zł. Należy przy tym zachować jak najdalej idącą grzeczność, cierpliwość i koniecznie starać się rozmówić z właścicielem lokalu. — To wszystko.

Po wręczeniu Witoldowi plenipotencji — dyrektor pożegnał go skinieniem głowy.

Błądząc po mieście, Witold wybrał sobie, niewielką, ale elegancką kamienicę na Wspólnej. Przeszedł na palcach, ostrożnie klatkę schodową do najwyższego piętra, pilnie odczytując nazwiska na pięknie wyczyszczonych metalowych tabliczkach. Na parterze zatrzymał się chwilę i już przed drzwiami pochylając się w ukłonie, zapukał do drzwi, opatrzonych tabliczką „Kamilla Stuar". Po chwili drzwi otwarły się przytrzymywane od wewnątrz na łańcuchu. Dziewczyna obrzuciła Witolda złym okiem i spytała.

— Czego!?

— Chciałem się widzieć z panią — najgrzeczniej, jak tylko umiał, powiedział Witold.

— Śpi — i zatrzasnęła drzwi — „Dopiero jedenasta — pomyślał — „porządni ludzie śpią". Z lekkim niepokojem zapukał do drzwi na pierwszym piętrze. Dzwonek zabrzmiał radośnie. Szybkie kroki i za chwilę w szeroki otwartych drzwiach stanęła dziewczynka może dwunastoletnia. Witold uśmiechając się do dziecka zapytał.

— Czy zastałem pana inżyniera? — dziewczynka z przerażeniem podniosła oczy, pobladła i padając w ramiona Witolda, okropnie zapłakała:

— Jak to, pan nie wie, że mój kochany tatuś umarł przed tygodniem — szlochała dziewczynka — Witold sam bliski płaczu, starał się uspokoić dziecko, na krzyk zbiegła się służba, jakaś starsza pani uspokajała dziewczynkę, a Witold, korzystając z zamieszania ulotnił się czemprędzej.

Za drzwiami, ocierając czoło drżącymi rękami, wpatrywał się w lśniącą tabliczkę drzwi naprzeciw: „Ignacy Kawiorek" — przemysłowiec.

Nie przypuszczał nawet biedny akwizytor, co się odbywało za tymi drzwiami.

Piękna pani Lola siedziała w pachnących, różowych szmatkach na tapczanie, maleńkie stopy schowała pod siebie i drżącą łapką zapalała papierosika. Nadrabiała miną i latającym, przerażonym oczom usiłowała nadać wyraz hardy i pewny siebie. Śledziła skrycie każdy ruch męża, biegającego po pokoju. W przeciwieństwie do swej filigranowej żony i do nazwiska swego, p. Kawiorek przypominał wieloryba w całej okazałości. Wielkie, szeroko rozstawione oczy zmrużyły się z wściekłości, a z szerokich ust wydobywał się ryk.

— A więc tak, za chwilę ten łotr będzie poszarpany, przez okno wyrzucę szubrawca!

— Ależ Ignasiu, uspokój się, usiądź przy mnie pozwól sobie pow..

— Milcz niewierna! — zawołał p. Kawiorek, znam te jego liściki — wołał podsuwając pod oczy pani Loli ćwiartkę papieru.

— Ależ Ignasiu — błagała pani Lola — chwytając męża za rękę — gdy nagle donośny głos dzwonka rozległ się w całym mieszkaniu.

— Punktualny — wrzasnął pan Ignacy — tak jak pisał szubrawiec, akurat 12-ta na zegarze. Po czym wypadł do przedpokoju, odepchnął pokojówkę, otworzył drzwi silnym szarpnięciem i Witold upadł w jego objęcia.

— Mam cię łotrze — wrzeszczał unosząc Witolda w powietrze — i cisnął go do stóp pani Loli.

Lola uczepiła się ramienia męża i krzyczała zapominając o wszystkim.

— To nie on, Ignasiu, opamiętaj się, nie znam tego człowieka! Rozjuszony Kawiorek podobny do wieloryba, strząsnął z siebie żonę jak pyłek i porwał skulonego Witolda za kołnierz.

— Czekaj, łajdaku, ja ci pokażę cudze żony — wyrwał rewolwer z kieszeni i celował nim prosto w głowę Witolda.

Witold padł na kolana.

— Ależ panie! Cudowny, słodki, piękny panie — kup pan odkurzacz. Panie! Ja sprzedaję odkurzacze. Oto moje dowody — płakał Witold, wtykając w ręce Kawiorka dowód osobisty i plenipotencję firmy „Czyści-Kurze".

Kiedy wreszcie został wyrzucony za drzwi — oparł się o spleśniałą figurę, trzymającą w zazieleniałych ramionach żarówkę. Odychał jak ktoś uratowany od niechybnej śmierci.

— Więc tak się odbywa sprzedaż odkurzaczy! — myślał i wbrew przeciwnościom postanowił obejść pozostałe drzwi. Wypalił papierosa, poprawił zmiętoszony, przez zazdrosnego Kawiorka krawat i już bez namysłu zapukał do drzwi ze skromnę wizytówką z metalowej ramce — „Rozsiadłowska Amelia". Po chwili usłyszał przyciszoną rozmowę.

— Petronelciu, wyciągnij to łóżko z pokoju, a żywo.



Drzwi otworzyły się wolno i głos ukrytej za nimi kobiety poinformował.

— Proszę do saloniku na lewo.— Witold skierował się do pierwszego pokoju na lewo, przerażony odskoczył i zamknął je szybko z powrotem. Na środku pokoju, w balii napełnionej wodą siedział starszy pan, wielkie wąsy miał podwiązane i kilka siwiejących włosów przytrzymanych siateczką.

— Te drugie drzwi, proszę pana — zasyczała ukryta w przedpokoju niewiasta. Nie zdążył się Witold ulokować na krzesełku, przysiadając świeżo wyprasowaną białą bluzeczkę, kiedy do saloniku wtoczyła się okazała jejmość. Wlepiła w Witolda maleńkie oczki, skinęła uprzejmie głową ozdobioną w papiloty i gazety.

— Pan zapewne w sprawie pokoju — zapytała.

— Nie, proszę panią, chciałem właśnie sz. pani zap...—

— Już mi to wczoraj mówił ten pan co tu pana przysyła...

— Ależ proszę panią chciałem właśnie pow...

— Cóż to szkodzi obejrzeć — wołała jejmość już z przedpokoju.

— Ja nie jestem...

— Pan nie jest w stanie, no to się wie, cenę dla tak przystojnego młodzieńca zrobimy przystępną.

— Ależ nie chcę nic wynająć!— wyrzucił z siebie Witold w pasji.

— Więc czego pan chce? — zdumiona gospodyni zatrzymała się i uniosła wysoko rzadkie, poczernione brwi.

— Proszę szanownej pani — zaczął niezręcznie — chcę właśnie zaproponować pani, żeby dla utrzymania porządku w swoim domu zechciała pani...

— Co!? co!? — wołała posiniała jejmość — więc uważasz smarkaczu jeden, że w moim domu jest nieporządek. A wynosić mi się zaraz, a to bezczelność, a to łajdactwo! Już ja Stasiowi za przysyłanie takich fircyków, łeb zmyje, precz, precz!! — piszczała dyszkantem, otwierając szerokim gestem drzwi wyjściowe.

Zasmucony Witold znów znalazł się na schodach. No, już ostatnie drzwi. „Dr med. A. Kłopotko, urolog". Drzwi otworzyła fertyczna pokojówka.

— Czy zastałem pana doktora— pytał Witold przyciskając nerwowo kapelusz do piersi.

— Pan będzie łaskaw zdjąć okrycie i zaczekać w poczekalni — odebrała z rąk Witolda kapelusz. Witold przeczuwając coś niemiłego siedział sztywno, cisza aż dzwoni w całym mieszkaniu. Słychać oddaloną rozmowę. Męski głos klnie szpetnie.

— Siedzę tygodniami i nic, a tu masz, tylko co wlazłem do wanny, a bodaj to... Dawaj prędko fartuch i spodnie—Biegnię. Jakieś jeszcze słowo nieładne i znów cisza. Po dziesięciu minutach pokojówka oznajmia.

— Pan doktór czeka. — Witoldowi spotniały dłonie. Wchodząc do gabinetu był bliski płaczu, ale drapnąć było już za późno.

— Co panu dolega — zapytał lekarz.

— Proszę łaskawego pana, nic właściwie — to jest właśnie nie jestem wcale chory, tylko otóż właśnie... no więc pan doktór może zechce nabyć odkurzacz gwarantowany.

Doktór wspomniał wystygłą wodę w wannie, sponsowiał. Spojrzał na głupią minę agenta i stał się granatowy. Porwał wreszcie Witolda za klapy i począł nim trząść.

— Jeść nie dają! spać nie dają! kąpać się nie dają! Już piąty w tym tygodniu, życie zatruwają, próżniaki!

— Panie doktorze kochany, przepraszam!

— Won, krzyczał p. Kłopotko i chwycił za kałamarz. Witold zerwał palto z wieszaka i wybiegł.

Dziwni ludzie, mają jakieś sprawy, które akurat muszą załatwiać kiedy Witold się zjawia. To w ogóle jakaś zaczarowana kamienica. Witold smutny i zdenerwowany nie tracił jednak nadziei i w innym domu po wielu dziwnych przygodach, udało mu się jednak sprzedać odkurzacz i zarobić 15 zł. Tak, rzeczywiście niezwykli są ci mieszkańcy domów warszawskich wiedzą o tym najlepiej akwizytorzy.

Dziecko i my

Nie straszmy dzieci

Pewna niewiasta była u swoich znajomych. Podczas kolacji siedziała obok małej, pięcioletniej dziewczynki. Kiedy gospodyni przyniosła gorące ziemniaki do kwaśnego mleka owa niewiasta powiedziała: „Dziękuję. Nie będę brała. Wolę samo mleko".

Jej mała sąsiadka popatrzyła na nią z zgrozą, potem przysunęła się do niej blisko i powiedziała do ucha: „Jedz. Nie kapryś. Bo cię Hitler wsadzi do jakiego obozu".

Niewiasta roześmiała się, ale zapytała z zaciekawieniem: „Co za Hitler? Do jakiego obozu?".

„Nie wiesz, — mówiła mała z przejęciem i powagą, — Hitler to taki mściwy, zły dziad. A obóz, to takie miejsce, gdzie on ludzi i dzieci wsadza. Lepiej nie kapryś i zjedz kartofle".

„A ty boisz się Hitlera i obozu?". Mała kiwnęła główką. Miała bardzo poważną minkę, a i trochę przerażoną. Straszono ją widocznie w domu, żeby była grzeczniejsza.

Rodzice bardzo często nie zdają sobie sprawy, jak szkodliwą jest metoda straszenia, jak głębokie ślady pozostawia ona na całe życie w duszy dziecka i jak wiele niepokojów i trudności przynosi ona potem dorosłemu już człowiekowi.

Strach jest uczuciem niepożytecznym. Zaciemnia umysł, a więc nie pozwala na spokojne, rozsądne myślenie. Zmniejsza zdolność zauważania, a więc utrudnia zorientowanie się w sytuacji. Podnieca bardzo jednostronnie wyobraźnię, a więc nieraz stwarza rzeczy i obrazy, które nie istnieją zupełnie w rzeczywistości. Słowem z normalnego człowieka robi niewidzącego dokładnie, wyobrażającego sobie Bóg wie co, niezdolne go do zastanowienia się i działającego na oślep tchórza.

Ani dziecko, ani dorosły człowiek nie powinni się niczego bać. Dziecko musi zdawać sobie sprawę, że jest odpowiedzialne za swoje postępki, ale nie należy wychowywać go straszeniem. Dziady z torbami, duchy, diabły i inne mniej lub więcej z palca wyssane postacie nie powinny już więcej być postrachem dla naszych dzieci.

Trzeba ,żeby dziecko było dzielne, odważne i rozsądne, żeby odróżniało dobro od zła, ale nie trzeba, żeby się bało czegokolwiek, lub kogokolwiek na świecie. Człowiek wolny, dobry i rzetelny nie powinien wiedzieć co to jest strach. A my przecież takich właśnie ludzi chcemy wychować.

J. M. P.

Błagam o litość dla moich dzieci

Na jednej z ulic Warszawy czworo dzieci zalewa się łzami i przeraźliwie rozgląda się za matką.

„Wyrodna" matka, tak nazwą ją ludzie bez serca, Maria L. wyprowadziła dzieci z nędznej nory i zostawiła na „boskiej opiece". W kieszonce najstarszej, sześcioletniej, dziewczynki znaleziono kartkę z błagalną prośbą o pomoc i opiekę dla dzieci.

„Ostateczna nędza zmusiła mnie — pisze Maria L. — do ratowania dzieci od śmierci głodowej. Nie mam żadnych możliwości zarobienia na utrzymanie czworga dzieci".

Dziewczynka trzymała na ręku dziesięciomiesięcznego chłopca, a dwoje maleństw, cztero i dwuletnie tuliło się do siostry. Dziećmi zaopiekował się policjant, odwiózł je do Izby Zatrzymań, niemowlę do żłobka.

Na ul. Długiej policjant zauważył przed jednym z domów wózek, pozostawiony bez opieki, w którym leżało dwoje niemowląt chłopców. Obok nich leżała kartka napisana po żydowsku, w której rodzice błagają o pomoc dla swoich bliźniąt. Ciężkie warunki materialne zmuszają nieszczęśliwych do podrzucania dzieci.

Odesłano je do domu opiekuńczego dla podrzutków.

Setki dzieci policja albo „dobrzy ludzie" znajdują na ulicach, w parkach, w bramach domów; matki zostawiają listy i proszą, żeby dzieciom pośpieszono z pomocą.

To są akty rozpaczy, kiedy nie ma absolutnie żadnego wyjścia, wszystkie nadzieje na znalezienie pracy, dachu nad głową, zawiodły. Nie pozostaje żadna inna możliwość, jak podrzucić dziecko, z wiarą, że pomoc przyjdzie w porę i dziecko będzie uratowane.

To nie są „wyrodne matki", to są najnieszczęśliwsze z nieszczęśliwych, bo dały życie dzieciom, dla których nie miały i nie mają żadnych możliwości wychowania.

W takich warunkach jest zbrodnią rodzenie dzieci - podrzutki.

Krwawi się serce matczyne, gdy odchodzi od swojego dziecka a patrzeć na przymieranie głodem, przechodzi przecież wytrzymałość nerwową najtwardszego człowieka. Biedne, nieszczęśliwe matki!

Rodzenie pod przymusem

Dyktatorzy z przyjemnością zaglądają do sypialni swoich poddanych.

Hitler, Mussolini, Schuschning w Austrii, dążą do zamienienia kobiet maszyny do rodzenia, wychodząc ze słusznego — z ich punktu widzenia— założenia, że kobiety rodzące, karmiące dzieci, gdzie co rok rodzi się prorok" nie będą miały czasu ani sił do zajmowania się sprawami publicznymi.

Pieką dwie pieczenie przy jednym ogniu, wzrasta siła obronna, bo kobiety spełniają „szczytne zadanie"; włażą bez skrupułów w najsekretniejsze życie ludności przez swoich szpiegów zawsze gotowych do służenia za judaszowe srebrniki.

W Austrii przygotowuje rząd ustawę zakazującą wogóle przerywanie ciąży, nawet gdy zdrowie kobiety będzie zagrożone przez urodzenie dziecka.

Dopiero orzeczenie całej komisji lekarskiej może pozwolić na przerwanie ciąży inaczej grożą ostre kary lekarzom, akuszerce i największej winowajczyni, kobiecie, która dopuściła się zbrodni przerwania ciąży.

Ustawa ta jest groźna dla biednych kobiet robotnic, żon chłopów, małych urzędników, bo „panie" zawsze znajdą środki na zapłacenie lekarzy, sprowadzenie środków zapobiegawczych i z całą pewnością nie urodzą więcej dzieci niż będą chciały.

Co się dzieje w raju hitlerowskim i pod rządami Mussoliniego pisaliśmy niejednokrotnie.

Miesiąc kobiet

na Górnym Śląsku

Był to pracowity, ale i wydajny miesiąc na terenie Górnego Śląska. Począwszy od 15 aż do ostatnich dni czerwca odbywały się wiece, zgromadzenia, publiczne zebrania sekcji kobiet w szeregu miejscowości. Między innymi imponujące wiece odbyły się w **Kochłowicach, Rybniku, Chwałowicach, Michałkowicach, Chrzanowie, Łagiewnikach, Lipinach, Orzegowie, Wielkich Hajdukach, Szopienicach, Nowej Wsi i Bielszowicach.**

Na wszystkich przemawiała tow. Markowa, przyjmowana i żegnana hucznymi oklaskami, świadczącymi zarówno o żywotności poruszanych przez referentkę zagadnień, jak i o właściwym sposobie ich ujmowania.

W niektórych miejscowościach tow. Markową wspomagali tow. Walawski i Marek.

Frekwencja była więcej niż zadowalająca. Jako ilustracja niech posłużą takie liczby, jak 1300 osób w Szopienicach, lub 800 w Orzegowie!

Górą niewiasty z Górnego Śląska.

Nauka gotowania w gimnazjach w Austrii

Min. Oświaty wydało rozporządzenie nakazujące naukę gotowania we wszystkich szkołach powszechnych i średnich zarówno dla dziewcząt jak i dla chłopców. Wykładowcami są szefowie kuchni największych hoteli.

W urządzonym konkursie, w którym brały udział wszystkie szkoły, zwyciężyli chłopcy i otrzymali trzy pierwsze nagrody.

Gotowanie nie jest „babskim" przywilejem, mężczyźni są znakomitymi kucharzami, świetnie dają sobie radę i rondlami i garnkami i „godność męska" nie doznaje poniżenia.

Mężowie nakazujący żonom pilnowania garnków i nie mieszania się do polityki wystawiają sobie świadectwo ubóstwa umysłowego.

Garnek godzi się świetnie z polityką, trzeba tylko rozumieć dlaczego dla milionów rodzin nie ma co do garnka włożyć.

Humor

DOBRE SERCE

W pewnem miasteczku mieszkali dwaj bracia. Jeden był bogaczem, drugi nędzarzem. Pewnego razu bogaty brat odwiedza ubogiego, by się dowiedzieć, jak on się ma. Ku swemu zdziwieniu zauważył, że brat, jego żona i dzieci tańczą.

— Dlaczego tańczycie w pospolity dzień powszedni? Co za radość was spotkała?

— Tańczymy umyślnie — odrzekł biedak — aby zapomnieć o głodzie.

Bogacz bardzo się wzruszył położeniem brata i rzekł:

— W takim razie przyjdźcie do nas, u mnie są podłogi froterowane, więc łatwiej tańczyć.

NA SZEROKIM ŚWIECIE

APETYTY JAPOŃSKIE. Dyktatorzy, żeby usprawiedliwić wojny zaborcze, tłumaczą opinii publicznej w kraju i zagranicą, że ludność nie może się zmieścić w ojczyźnie, ziemia nie może nakarmić swoich dzieci, zachodzi więc konieczność zabrania sąsiadowi bliższemu czy dalszemu jego ziemi.

Włochom było za ciasno „w bucie", (półwysep apeniński ma kształt buta) wyprawili się do Abisynii, wymordowali ludność i usadowili się na obcej ziemi. Przy tej sposobnośc król włożył na głowę koronę „cesarza Abisynii", chociaż prawowity cesarz protestuje przeciwko gwałtowi.

Japończykom także nie wygodnie na wyspach, za ciasno, mnożą się, jak piasek w morzu. Partia wojskowa i generałowie na czele pracują nad „powiększeniem ojczyzny", zabierają co po drodze spotkają.

Chiny w Azji, ogromne państwo z 400 milionami mieszkańców, aż się prosi, żeby pobratymcy, także żółtoskórzy i skośnoocy Japończycy podzielili, t. zn. zabrali część dla siebie.

Toczą się strasznie krwawe walki pod Pekinem, dawną stolicą Chin. Japończycy chcieliby „zdobyć" całe północne Chiny, żeby „zaokrąglić" swoją ojczyznę. Wojna chińsko - japońska może być początkiem wojny światowej, ścierają się tam interesy Ameryki i Anglii, które z obawą patrzą na wzrost potęgi japońskiej.

Wojska chińskie walczą z powodzeniem i wiarą w zwycięstwo.

W HISZPANII wojska gen. Franco obrzuciły Madryt, stolicę bombami, żeby po takim przygotowaniu przypuścić szturm i zdobyć miasto.

Były to dni zgrozy, równe walkom na froncie francuskim czasu wojny światowej. Cała okolica zniszczona, miasteczko Brunete w gruzach, tysiące ludności cywilnej ginie od ognia ciężkiej artylerii i bomb zapalających. Powstańcy rzucili 10 tysięcy bomb, tanki zrównały całą okolicę z ziemią, padło po jednej i drugiej stronie *około 60 tysięcy ludzi*. W walkach brało udział około pół miliona żołnierzy, Włosi stracili *około 20 tysięcy „ochotników"*. Oddali życie za cudzą a wrogą im sprawę. Dyktator Mussolini matki i żony poległych udekoruje orderami, nie mały zaszczyt i odszkodowanie za mężów i synów.

Wojska republikańskie mimo poniesionych ofiar walczą bohatersko o wolność kraju. Jeszcze nie koniec tragedii hiszpańskiej, faszyści całego świata podali sobie ręce, żeby nie dopuścić do zwycięstwa ludu, który kocha swój kraj i gotów do największych ofiar.

WOJNA RELIGIJNA. W Jugosławii wybuchła niespodziewanie i przybrała groźne formy. Większość mieszkańców Serbowie — stanowią prawosławni, Chorwaci są katolikami.

Rząd pod naporem katolików, dla uspokojenia kraju zawarł umowę — konkordat z Watykanem, która miała regulować sprawy religijne katolików.

Przedstawiciele „panującej religii", kler prawosławny nie godził się na dawanie przywilejów klerowi katolickiemu. Parlament jugosłowiański uchwalił ustawę o konkordacie, co wywołało poważne rozruchy w stolicy Białogrodzie.

Na czele pochodu szedł patriarcha, który zmarł z ran odniesionych podczas manifestacji. Święty Synod (prawosławny) rzucił klątwę na premiera i ośmiu ministrów, — jak to bywało w wiekach średnich w kościele katolickim — i ogłosił, że nie dopuści do wyboru nowego patriarchy.

Na podłożu religijnym wybuchła więc wojna, która może mieć poważne następstwa dla państwa.

Kler stawia zawsze swoje interesy ponad interesy państwa, a św. Synodowi chodzi przecież tylko o interesy. Nie małą rolę odgrywa także pycha.

Jakże daleko odeszli oni wszyscy od nauki Chrystusa! Gdzie szczytna nauka o miłości bliźniego, o odpuszczeniu uraz, o kamieniu i bochenku chleba. Została forma bez pięknej treści.

W WIĘZIENIACH AUSTRIACKICH siedzi jeszcze (zamach faszystowski na rządy socjalistów i wojna domowa toczyły się w lutym 1932 r.) — 2004 socjalistów, w tej liczbie *600 kobiet*.

Wiedeń, stolica Austrii, zmienił swój wygląd, nie ma śladu dawnej wesołości, ludzie zatroskani, niepewni jutra, żyjący pod terorem chrześcijańskich rządów pobożnego pana Schuschnigga.

Wspaniałe domy wybudowane przez socjalistów zmieniły nie tylko nazwę, ale i mieszkańców. Samorząd pod kierownictwem t. Seitza starał się o dobro ludności, a podstawową rzeczą — to odpowiednie mieszkanie. W tych pałacach mieszkają obecnie przyjaciele klerykałów, podniesiono czynsze, żeby w ten sposób pozbyć się nieprzyjemnych lokatorów z pod znaku czerwonego.

Kiedy „zwycięzcy" objęli rządy, nie aresztowano kobiet masowo. Nie wierzyli nowi władcy, żeby ze strony niewiast groziło niebezpieczeństwo.

Przekonali się, że najbardziej ożywioną działalność rozwinęły właśnie kobiety, przez kolportaż nielegalnej prasy, zbieranie pieniędzy, organizowanie tajnych zebrań, przemycanie przez granicę bibuły i t. d.

Zapełniły się więzienia kobietami. Los ich jest gorszy jak mężczyzn, siedzą razem z prostytutkami, nie otrzymując żywności i przysługuje im prawo półgodzinnego spaceru.

Nie udało się pobożnym panom złamać ducha ludności austriackiej. Ci co są na wolności pracują ofiarnie dla sprawy wyzwolenia.

Zbudźcie się Chiny

W walce z najazdem japońskim na Chiny kobiety odgrywają ważną rolę. Proces odrodzenia i wyzwolenia kobiet w 400 milionowym państwie jest tak ciekawy, że poświęcimy mu kilka uwag.

Kobiety w Chinach od tysiącleci skazane były na kalectwo, bo małym dziewczynkom od urodzenia zwijano nóki bandażami, żeby powstrzymać naturalny rozwój. Chinki nie mogły nie tylko biegać, ale poruszać się swobodnie, co leżało właśnie w zamiarach kleru i prowokatorów, bo maleńkie zniekształcone stopy nie wytrzymywały ciężaru ciała.

Chinka była odsunięta od życia, zamknięta w domu rodziców, czy męża, poświęcała całe życie rodzinie, dzieciom, a zamożne kobiety pielęgnowaniu urody.

W początkach obecnego wieku rozpoczęła się walka o nowe Chiny. Na arenę występuje szereg wybitnych filozofów, mężów stanu, którzy żądają zmiany warunków życia i walczą o reformy społeczne.

Dekret wydany w r. 1903 znosi przymus krępowania nóg dziewczętom. Znalazł on zastosowanie w rodzinach postępowych i w miastach. Kobiety żądają prawa do nauki na równi z chłopcami. Założono szereg seminarii nauczycielskich dla dziewcząt, z których wyszły rewolucjonistki i pionierki odrodzonych Chin.

Niebezpieczeństwo japońskie pobudziło kobiety do ofiarnej walki. One ogłosiły bojkot towarów japońskich, stają na czele komitetów i wzywają do wytrwania, przemawiają z trybun z fanatyzmem, nawołują do zemsty za zdradę Japończyków.

Przeciągają w pochodach przez ulice miast tego ogromnego państwa z plakatami, na którym widnieją napisy: „Zbudźcie się Chiny".

Jest rzeczą pewną, że w dzisiejszych wypadkach u wrót Pekinu, gdzie się rozpoczęła wojna chińsko-japońska, oprócz inych czynników i kobiety odegrały ważną rolę. Tysiące odważnych młodych rewolucjanistek oprócz pracy politycznej i kulturalnej, organizują własne oddziały i z bronią w ręku ruszają na place boju, pełne zapału i wiary w zwycięstwo.

Chinki ze skrępowanymi nogami strzegły ognisk domowych, ciężko pracowały, albo bawiły się i uprzyjemniały życie mężczyznom. Nie ważyły na szali wypadków, nie brały żadnego udziału w życiu publicznym, bo taka była wola bogów i rządzącej kasty kapłanów.

Kapłani bowiem wszystkich wyznań widzą chętnie kobiety na łonie rodziny, uśpione, bezwolne istoty. Skoro jednak zerwą pęta niewoli, stają kobiety w pierwszych szeregach walczących z krzywdzicielami, czy to we własnej ojczyźnie, czy z najazdem obcym.

Chinki wołają do 400 milionów swoich braci i sióstr. „Zbudźcie się do nowego życia, zbudźcie się Chiny".

POLSKA RADIOFONIA

WESOŁA AUDYCJA DLA DZIECI „PODWIECZOREK POD LIPĄ".

Trzeci z kolei w ciągu bieżącego lata „Podwieczorek pod lipą" dla dzieci, nadany zostanie z Rozgłośni Poznańskiej dnia 10 sierpnia o godz. 16.00 Autorem audycji jest Stanisław Roy, który nagromadził sporą ilość zabawnych piosenek, przysłów, opowiastek, a że treść ich związana jest z wszystkim tym, z czym się dzieci spotykają w czasie miesięcy wakacyjnych, więc audycja zapowiada się bardzo ciekawie i interesująco:

JAK GOSPODARUJĄ ANGIELKI CIEKAWA POGADANKA DLA KOBIET.

„Jak gospodarują Angielki" — oto temat felieton pani Stanisławy Goryńskiej. Autorka, będąc niedawno w Anglii, mieszkała w ciągu kilku tygodni w domu swych przyjaciół i miała sposobność dokładnie poznać zarówno ułatwiające gospodarowanie szczegóły urządzenia domu, jak i tryb życia średnio zamożnej rodziny angielskiej. Swymi wrażeniami podzieli się pani Goryńska ze słuchaczami radia w dniu 12 sierpnia o g. 16.50.

LETNI KONKURS POLSKIEGO RADIA.

Kto opłaca abonament radiowy przez miesiące letnie, ma możność wziąć udział w „Wielkim Letnim Konkursie", w którym można zdobyć jedną z 500 nagród. Wśród nagród są takie, jak samochód — limuzyna „Polski Fiat 508", wycieczki Morskie, statkami „Linii Żeglugowych Gdynia — Ameryka, podróż do Paryża przez Polskie Biuro Podróży „Francopol" i wiele innych pożytecznych przedmiotów.

Warunki Konkursu podawane są w czasie audycyj konkursowych, z których najbliższa nadana będzie 14 sierpnia o godzinie 17.30, a następna 28 sierpnia o tej samej porze.

Odpowiedzi Redakcji

Leokadia M. Zagłębie. — Prosicie o radę w trudnej sprawie, by wrócić do męża, który siedzi w więzieniu i przed końcem roku odzyska wolność. Jeżeli kochacie, to rzecz jasna, że powitacie go serdecznie i przebaczycie, że naraził siebie, Was i dwoje dzieci na tak ciężkie przeżycie. Miłość dodaje odwagi i sił do przeciwstawienia się opinii nie tylko kumoszek, jak piszecie. Odcierpi karę i nawet surowa ręka sprawiedliwości nie ściga w takim wypadku do końca życia.

Żadna rada nie może zastąpić głosu serca. To co się stało, trzeba naturalnie przekreślić i rozpocząć nowe życie, zwłaszcza, że nie popełnił zbrodni. Macie jeszcze kilka miesięcy, zastanówcie się, rozważcie. Mąż godzi się na Waszą decyzję więc odpowiedzialność Wasza wielka.

Zofja Mie.... Cztery poronienia, które „przychodzą same" dają do myślenia. Może mąż Wasz przeszedł chorobę, może macie wadę organiczną. Musicie udać się do lekarza, opinia akuszerki nie wystarcza. Leżenie w łóżku przez dziewięć miesięcy także nie przesadza, że dziecko donosicie.

Helena Wiel. — Artykulik o agitacji domowej umieścimy w następnym numerze. Podajcie miejsce zamieszkania, koniecznie.

Francja: 1) Adres poda Wam konsulat w Lille, 2) może napiszecie do nas przed wyjazdem, którego dnia będziecie w Warszawie, Warecka 7, 3) szkół publicznych polskich nie ma, w szkółkach na koloniach uczą po polsku. Straci najmniej rok wasz syn, bo nie będzie rozumiał wykładu, chociaż uczył się „trochę" po francusku.

W naszym domu

Niech żyje równość!



Wydaje się wam może, że tytuł ten został tutaj przez omyłkę umieszczony, że miejsce jego nad poważnym artykułem z pierwszej lub drugiej strony? Nic podobnego. Właśnie „w naszym domu" kwitnie hasło równości i sprawiedliwości.

Ważna to zasada zwłaszcza w wychowaniu: stosować ją należy wobec dzieci. Pan Makowska tak się nią przejęła, że dzieci jej nie tylko otrzymują takie same porcje przy jedzeniu, nie tylko mają jednakowiutko zasłane łóżka, nie tylko otrzymują taką samą ilość całusów od matki (no i klapsów tak samo), ale *równość* panuje tam i w dziedzinie ubrania. A wszystko to czyni pani Makowska, aby dzieci zawsze czuły, że są jednakowo traktowane, że są sobie równe.

Proszę spojrzeć, jak pani Makowska ubiera swą córeczkę i synka. Ponieważ jedno musi nosić sukienkę, drugie zaś majteczki, matka stara się stosować zasadę równości przynajmniej w szczegółach. Przede wszystkim oba ubranka są z tego samego materiału i są tak samo ozdobione: guzik w guzik, klapka w klapkę.

Dzieciom sprawie specjalną przyjemność, gdy wszyscy odrazu poznają, że to braciszek i siostrzyczka, Pani Makowska zaś jest dumna z pokonania przyrodzonej nierówności (chłopak i dziewczyna) sprytnie zastosowanymi chwytami krawieckimi.

Ciekawe, jak długo uda się troskliwej matce ujednolicać „różnopłciowe" ubrania swych pociech. Jeśli tendencje mody będą wzorowane na tegorocznych — to chyba nawet pełnolecie synka czy córki nie będzie stanowiło przeszkody. Widzieliście może w tym roku pary dorosłe, ubrane z „tej samej sztuki": on i ona duzi Jaś i Małgosia, w angielskich kostiumach z takiego samego materiału?

Nie wiem, czy to tradycje, wyniesione z domu „sprawiedliwej" matki, czy kaprys mody. Raczej ta druga przyczyna, gdyż ci dorośli, których jednoczyła „jedna sztuka", a których ja obserwowałam, przypominali z zachowania nie tyle rodzeństwo, co kandydatów do innej instytucji rodzinnej.



Teraz żegnamy się z parką pociech pani Makowskiej i innymi parami. Interesuje nas dama w wieku lat 8 — 10, której mamy uszyć ładną i praktyczną sukienkę. Że ładną wybraliśmy — dość spojrzeć na rysunek. Praktyczność jej polega na tym, że możemy zmieniać bluzeczki, wkładając raz jasną lub ciemną, to znów lżejszą lub cieplejszą.

Model ten jest bardzo łatwy do wykonania, zwłaszcza jeśli się zaopatrzymy w odpowiednią formę bibułkową. Obcisły staniczek z szelkami, marszczona spódniczka i bufiasta bluzeczka tworzą całość, od której trudno oderwać oczy.

Jeśli chcecie mieć spokój w domu, to albo nie pokazujcie tego numeru swej córeczce, albo też — jeśli już pokażecie — przyrzeknijcie, że taką właśnie suknię dostanie.

***

Pomimo upomnień z naszej strony, niektóre czytelniczki, pragnąc zamówić formy bibułkowe, zwracają się do naszej redakcji. Przypominamy więc jeszcze raz, że po formy należy zwracać się bezpośrednio pod adresem:

Poradnia Mody, Warszawa, Świętokrzyska 17, załączając na formę 50 gr. oraz na przesyłkę 10 gr. (znaczkami pocztowymi).

Sezon jabłczany

Właściwie tylko ogórki — niewiadomo dla jakich zasług — doczekały, że ich mianem nazywa się cały okres drugiej połowy lata.

Jabłka mają stanowczo więcej danych (przynajmniej kulinarnych), by domagać się praw do „własnego sezonu". Ponieważ właśnie wkraczamy w erę jabłeczną, zastanówmy się, co można z jabłek „upitrasić", nie zapominając też, że surowe (dobrze umyte) jabłko jest najpożywniejsze i najzdrowsze.

LEGUMINA Z TARTYCH JABŁEK

4 jaja, 10 dkg. cukru, 1/8 litra śmietany, 10 dkg. mąki, 7 jabłek średniej wielkości, trochę wanilii lub cynamonu.

Żółtka utrzeć z cukrem, dodać śmietanę, 3 jabłka utarte na tarce, mąkę i zapach, wymieszać dobrze, potem włożyć 4 jabłka, drobno poszatkowane i pianę z białek. Ogniotrwały półmisek — lub brytwankę nasmarować masłem, wyłożyć kopiato masę i zapiec w piecu. Podać z sokiem, konfiturami, śmietanką lub poprostu z zimnym mlekiem.

LEGUMINA Z JABŁEK Z KREMEM

½ kg. jabłek, 6 dkg. cukru. Na krem: ¼ litra mleka, 4 dkg. mąki, 4 jaja, 8 dkg. cukru, 2 dkg. masła, wanilia.

Obrane i wydrążone jabłka włożyć do rondla, posypać cukrem, wlać trochę wody, przykryć i gotować, uważając by nie wygotowały się. Po ostygnięciu wyłożyć na półmisek, posmarowany masłem, nałożyć konfiturami albo marmeladą, pokryć kremem i wstawić na 10 minut do gorącego pieca. Podać z cukrem — lub konfiturami.

Krem: utrzeć żółtka z cukrem dodać mąkę, rozprowadzić mlekiem, włożyć masło, wanilię, wstawić garnek do rondla z gorącą wodą i ubijać aż masa zgęstnieje, gdy przestygnie wymieszać z pianą.

RACUSZKI Z JABŁEK

2 jaja, 15 dkg. mąki, zsiadłe mleko lub śmietana, jabłka.

Żółtka rozbić ze śmietaną, wsypać mąkę, wymieszać i dodać pianę. Ciasto musi być tak gęste, jak dobra śmietana, by nie spływało z owocu. Jabłka obrać, pokrajać w talarki lub cienko poszatkować, posypać miałkim cukrem i zostawić na godzinę, potem odlać powstały sok (użyć do kompotu), jabłka włożyć do ciasta, lekko wymieszać, brać łyżką i kłaść na gorący smalec, rumienić na obie strony. Po usmażeniu posypać miałkim cukrem.

RYŻ LUB KASZKA Z JABŁKAMI

20 dkg. ryżu (15 dkg. kaszki) 2½ szklanki mleka, 10 dkg. cukru, ½ laski wanilii, 5 dużych jabłek, 1 szklanka soku owocowego.

Ryż wsypać na gotujące się mleko, włożyć przeciętą wanilię i uprażyć w piecu. Obrane jabłka przekroić na połówki i obgotować w gęstym syropie lub upiec w piecu (pokropić masłem i posypać cukrem). Gdy ryż będzie gotów, wsypać cukier, wymieszać lekko widelcem, wyłożyć na ogniotrwały półmisek czy brytwankę, obłożyć jabłkami i zalać sokiem owocowym (zużyć syrop z jabłek). Wstawić leguminę do pieca na 10 — 15 minut, polewając sokiem. Zamiast jabłek można użyć kompotowe gruszki.

SUFLET JABŁKOWY

8 białek, 4 łyżki pełne owocowej marmelady jabłczanej, dobrze wysmażonej z cukrem.

Białka ubić na sztywną pianę, wkładać po łyżce gorącą marmeladę i ubijać. Przedtem nasmarować masłem okrągły półmisek ogniotrwały (lub brytwankę), gdy suflet gotów, wyłożyć kopiasto na półmisek, przysypać kryształem i wstawić do niezbyt gorącego pieca na 10 — 15 minut, gdy zrumieni się, odrazu podawać. Podawać z mlekiem.

Spólnota

—Pani Jakubowa, czy słyszała pani o „Spólnocie"?

— Czy o tej „Spólnocie Interesów"?

— Ależ nie, nie mówię o tym znanym w swej niesławie przedsiębiorstwie śląskim.

— A cóż to za „Spólnota"?

— Mówię, pani Jakóbowa, o tej „Spólnocie" co to ją czytać i prenumerować trzeba.

—Czy aby nie o tygodnik spółdzielczy pani chodzi?

— Ależ tak, tak. Właśnie mówię o tym naszym piśmie spółdzielczym. O „Spólnocie", tej ciekawej i pouczającej „Spólnocie", której redakcja mieści się przy Grażyny Nr. 13 w Warszawie.

Ż. K. L. K.

Redakcja i administracja — Warszawa, Warecka 7 tel 662-35. P. K. O. Nr. 6922. Za dział ogłoszeń redakcja nie przyjmuje odpowiedzialności.
Pod redakcją: Doroty Kluszyńskiej Redaktor odpow. ... Rybakowa Wydawca: Centralny Wydział Kobiecy Pol. Partji Socjalistycz.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Odbito w drukarni „Robotnika", Warecka 7.